

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok

Nr 162 (2772) Kaskad 69464

9 - 10 VII. 1960 r.

Cena: 70 groszy



NA ZDJĘCIU: reprodukcja fragmentu Matejkowskiej „Bitwy pod Grunwaldem” na której ginie wielki mistrz, krzyżacki von Jungingen.

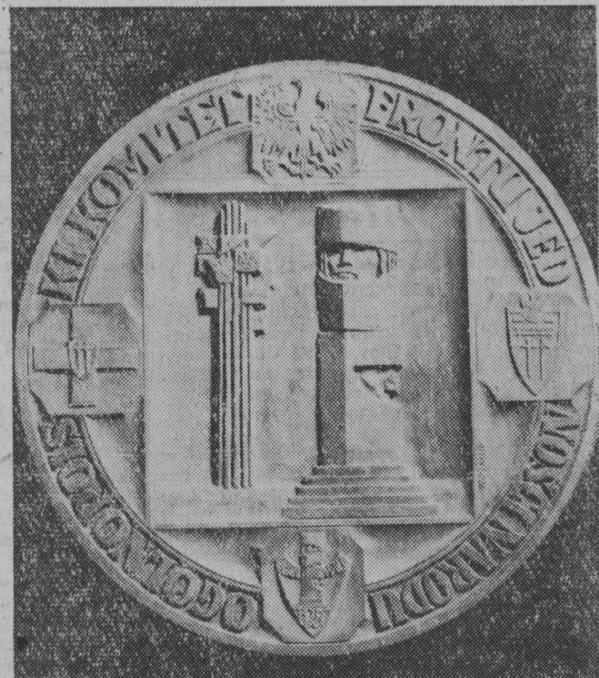
Foto - CAF

C cały kraj przygotowuje się do uroczystych obchodów 550 rocznicy wspaniałego zwycięstwa polskich, litewskich, ruskich i czeskich rycerzy nad zienawidzonymi Krzyżakami. Na stronie 3-ciej dzisiejszego „Magazynu” znajdują czytelnicy wiele niezwykle frapujących ciekawostek historycznych na temat bitwy grunwaldzkiej. Zachęcamy wszystkich do przeczytania!

Sprawom rozwoju turystyki na Dolnym Śląsku poświęcony jest reportaż „Zielony przemysł” red. Świerada, który zamieszczamy na 6-iej stronie. Tam również znajdziecie wywiad ze znaną polską aktorką, Danutą Szaflarską, która opowiada o początkach swojej kariery. Interesująca lektura dla tych wszystkich, którzy marzą o filmie...

Również w dzisiejszym „Magazynie” zamieszczamy dwa ciekawe artykuły, poświęcone nowościom technicznym. Jeden opowiada o tym, jak współczesna technika korzysta z doświadczeń pszczół, termitów i zboża, drugi to interesująca ankieta dla amatorów kosmicznych podróży.

Ponadto na innych stronach znajdziecie wiele ciekawych informacji i rubryk. Wszystkim czytelnikom życzymy przyjemnej lektury!



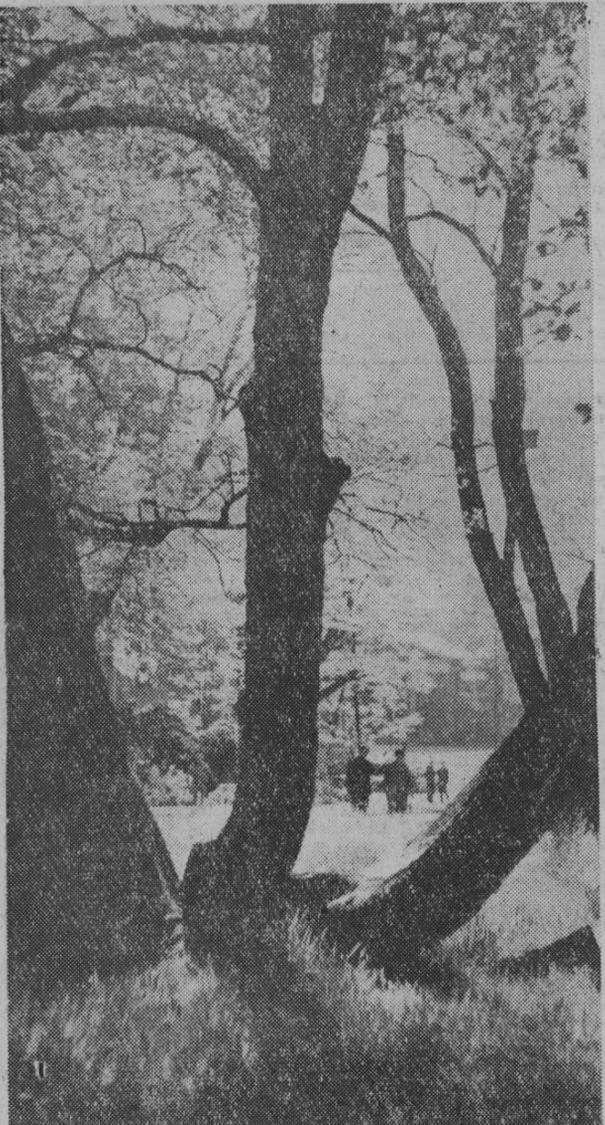
Z okazji 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, przypadającej 15 lipca br. — Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu wydał pamiątkowy medal, opracowany według projektu artysty rzeźbiarza Wacława Kowalika.

Na stronie rewersowej medalu (zdjęcie górne) — na planie głównym widoczny jest projekt pomnika grunwaldzkiego, opracowany przez prof. Bandurę i Cęckiewicza. Obok maszty, na których umieszczono godła chorągwi najbardziej wspaniałych w bitwie. Wszystkie one zostały odwzorowane z dokładnością i wiernością historyczną.

Na stronie awersowej medalu (zdjęcie dolne) — w otoczeniu symboli na planie głównym widoczne trzy postacie przedstawiają (z prawej) króla Jagiellę, (z lewej) rycerza polskiego Zawiszę Czarnego i (w środku) chłopca polskiego, który wówczas po raz pierwszy walczył w zorganizowanym zaborze.

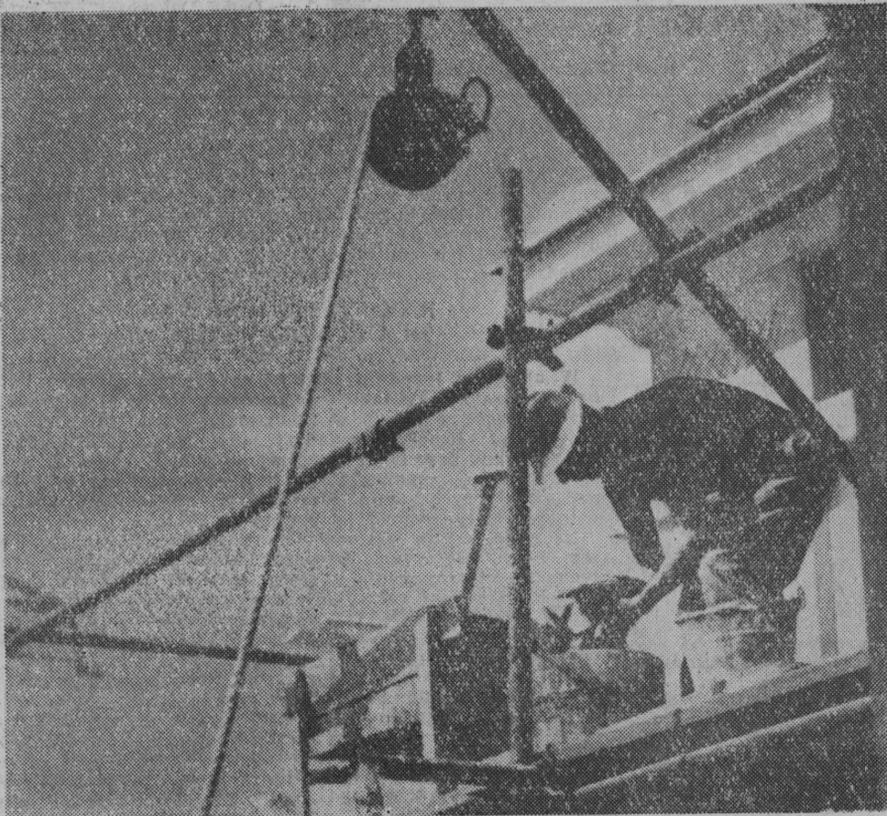
Fot. — CAF

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA”



Dolnośląskie uzdrowiska zaliczane są do najpiękniejszych w Europie. Ich urok przyciąga wielu turystów krajowych i zagranicznych.

NA ZDJĘCIU: fragment parku w Szczawnie-Zdroju



NA RUSZTOWANIU

FOT. W. MONKIEWICZ

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE:

- **RZYMSKIE ZAPISES** — artykuł o różnych ciekawych zdarzeniach w stolicy Włoch
- **WODA, KTÓRA... ODMŁADZA** — ciekawy reportaż, opowiadający o rewelacyjnych właściwościach leczniczych niektórych wód mineralnych
- **MÓJ SAMOCHODZIK (ZA 6000 ZŁOTYCH) JUŻ GOTÓW** — tytuł tego artykułu mówi sam za siebie
- **LATAJĄCE MASZYNY ROLNICZE** — artykuł o ostatnich nowościach technicznych w przemyśle maszyn rolniczych
- **CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE** na temat bitwy pod Grunwaldem
- **ORAZ WIELE INNYCH CIEKAWYCH POZYCJI!**

CZYTELNICZY

Przedstawione tu wydarzenia rozegrały się jesienią 1400 roku oraz w miesiącach poprzedzających bitwę grunwaldzką. Historyczne fakty podajemy w postaci współczesnie redagowanej gazety, posługując się powszechnie znanymi i przyjętymi formami pracy dziennikarskiej: artykułu, informacji, reportażu, felietonu, kroniki, ogłoszeń itp.

Jesteśmy przekonani, że zarówno ościoczość towarzysząca wybuchowi Wielkiej Wojny polsko-krzyżackiej, jak i sam przebieg bitwy grunwaldzkiej tak właśnie widzieli, rozumiali i opisał dziennikarstwo w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, gdyby dane mu było też wówczas. Jesteśmy też pewni, że te odległe historyczne wypadki tak właśnie, jak je opisywaliśmy, staną się bardziej bliskie i zrozumiałe dla współczesnych gazet.

Redakcja "Gońca Grunwaldzkiego"

Czy wciecie że:

W 1410 r. teren prusko-pomorski Zakonu zamieszkiwało 460 tysięcy mieszkańców. W liczbie tej było: 190.000 Polaków, 170.000 Niemców i 100.000 Prusów...

W okresie bitwy pod Grunwaldem trzydzieści zamków krzyżackich posiadało w swoich spichlerzach 462.971 koreczków (koreczki okolo 50 kg) żyta, 24.014 koreczków pszenicy, 47.338 koreczków jęczmienia i siodła, 203.401 koreczków owsa.

W przeddzień Wielkiej Wojny rezerwa gotówkowa w skarbcu malborskim wynosiła 234.666 grzywien srebra.

Wielki Mistrz Zakonu, Ulrich von Jungingen, na dwa lata przed bitwą grunwaldzką zaczął ulać ogromne pieniądze, wliczając 180 setników. Składało się ono z dwóch połów, które przed użyciem łączono i spajano igrzbiem. Działo to strzelało kamieniami o wadze 9 setników.

Najważniejszą osobą w czasie bitwy był chorąży. W zbiegu bitwy słowa komendy czy dźwięki trąbki mogły być nie dołyszące, a ruchy chorążych widać było z daleka. To też specjalny oddział czuwał nad jego bezpieczeństwem, a upadek chorążych czy jej zdobycie decydowało nie rzadko o losach bitwy.

Witold czy białogłowa

LANCUT, marzec 1410. Od niejakiego czasu przebiega na utożsamianiu z Witoldem mającym odprawić poselstwo do Keżmarku, inni, że dla Elżbiety Piłkiewicz, na której uduki jest nadany tytuł.

Fobny król otoczony jest ścianą tajemnic, urażający przy drzwiach królewskiej komnaty podglądające niczego również nie widzą.

Goniec Grunwaldzki



Jak Witold solwował się ucieczką wzgardziwszy koronę i opiekę Zygmunta

Leśno przebyliśmy karpacie wozowy i okazał głębię bezpieczeństwa węgierskim strażom, poskoczyli już koni od Zygmunta mówiąc, że oczekuje nas w Keżmarcu. Zamek okazał się piękny, z krągami od środka, ale ulokowano nas w gospodzie, rzekomo dla ciasnoty zamkowych pomieszczeń. Dla wysłanników krzyżackich jednak znalaziono tam miejsce.

Kiedy Witold odrzucił propozycję i wrócił do gospody, uszczęśliwił się obok niespodziewany pożar, a zebrany umyślnie tłum runął na naszą gospodę niby to ratować dobytek polskich gości, w rzeczywistości zaś, aby dokonać zamachu na Witolda. Widząc co się święci, książę wskoczył na konia, myż nim, i przesadziwszy płoty pogoniłszy za miasto ratując swoje dusze ucieczką przed przetrzebieniem krzyżackimi i knującymi zamach Krzyżakami.

Zygmunt dopomógł Witolda za Keżmarkiem i przeprowadził go do powrotu. Nie dano się jednak zwyciężyć Witoldowi — zimno pożądanego — obaj panowie się rozjechali. Po przybyciu do Nowego Sącza Witold zdał sprawę Jagielle z Zygmuntowego przedstawienia, a król nakazał natychmiast wyjazd na Litwę i gotowanie się do wyprawy.

Działo się to roku 1410 w kwietniu, czego był sam świadkiem i uczestnikiem. ADRIAN

Polsko nie przyjmuje wyroku rozjemczego

PRAGA, 15. II. 1410. Misji, zamyka Polacy w hradczanskim pałacu nad Bałtyk i Południe i wszyscy morza, uzależniając od przebywania na nim przyjęcia tych zobowiązań. Koronie przysięgła, że wróci do przysięgi. Koronie przez Waclawa wyrok rozjemczy w polsko-krzyżackim sporze. Witold ogłoszony zorożnikiem. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

Z PRAGI posłowie krzyżacy zamierzają się udać na Węgry, aby ustalić z królem Zygmuntem, bratem cesarskim, bratem cesarskim, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).



Zawisza Czarny opuszcza Luksemburczyka

BUDAPEST, kwiecień 1410

(Informacja własna). Dowiedział się, że król i pan rzezywisty, Jagiello, zamierzają wyprawy przeciw Krzyżakom, i że między królami polskim a Zygmuntem, na którego stworze służył, powstały niechęci groźące wybuchem wojny, sławni w Europie panowie: Zawisza Czarny i jego brat, Dobiesław Wieniawa, Janusz Brzozgłowy, Jakub Habdank i inni, poruczyli na Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczerymi obietnicami, opuścili go i wyruszyli do Jagiella, ażeby walczyć z Krzyżakami.

Łąpkości dla głów koronowych PRAGA, październik 1409.

WIELKI SZPITALNIK Zakonu Krzyżackiego, Werner von Tettingen wraz z Komturem toruńskim, Albrechtem hr. Schwarzbürgiem, przybyli w poselstwie, uwieczając królowi Waclawowi 60.000 florenów, jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo w sporze polsko-krzyżackim. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

Najwyższy odzew apele te znajdują w Niemczech. Rywalizujący ze sobą trzej monarchowie — pretendent do korony cesarskiej — Ruprecht reński, Waclaw czeski i Zygmunt węgierski, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).

Wielki Szpitalnik Zakonu Krzyżackiego, Werner von Tettingen wraz z Komturem toruńskim, Albrechtem hr. Schwarzbürgiem, przybyli w poselstwie, uwieczając królowi Waclawowi 60.000 florenów, jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo w sporze polsko-krzyżackim. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

Z PRAGI posłowie krzyżacy zamierzają się udać na Węgry, aby ustalić z królem Zygmuntem, bratem cesarskim, bratem cesarskim, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).

Wielki Szpitalnik Zakonu Krzyżackiego, Werner von Tettingen wraz z Komturem toruńskim, Albrechtem hr. Schwarzbürgiem, przybyli w poselstwie, uwieczając królowi Waclawowi 60.000 florenów, jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo w sporze polsko-krzyżackim. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

Z PRAGI posłowie krzyżacy zamierzają się udać na Węgry, aby ustalić z królem Zygmuntem, bratem cesarskim, bratem cesarskim, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).



Obcy królowie zmagają się przeciwko naszemu władcy

RZYM, 1410. gloszą konieczność przyścia z pomocą Zakonowi.

Pisma malborskie idą w świat z rzucając Jagielle do polityki okrajania Zakonu Krzyżackiego, sprzymierzenia się z pogańską Zmudzią, Litwinami i prawosławnymi Rusinami oraz z tatarskimi bisurmanami przeciwko łacińskiemu Kościołowi.

„Cywilizacja zagrożona!” — wołają Krzyżacy. — „Brońmy żrenicy chrześcijaństwa!” — krzyżacy ich sprzymierzeńcy, wywierając nacisk na Kurję rzymską i dwory europejskie, by wysłali swych rycerzy z pomocą Zakonowi.

Najwyższy odzew apele te znajdują w Niemczech. Rywalizujący ze sobą trzej monarchowie — pretendent do korony cesarskiej — Ruprecht reński, Waclaw czeski i Zygmunt węgierski, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).

Wielki Szpitalnik Zakonu Krzyżackiego, Werner von Tettingen wraz z Komturem toruńskim, Albrechtem hr. Schwarzbürgiem, przybyli w poselstwie, uwieczając królowi Waclawowi 60.000 florenów, jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo w sporze polsko-krzyżackim. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

Z PRAGI posłowie krzyżacy zamierzają się udać na Węgry, aby ustalić z królem Zygmuntem, bratem cesarskim, bratem cesarskim, dla pozyskania elektorów głosów (a wiadomo, że większość z nich to feudałowie niemieccy, zwolennicy Krzyżaków).

Wielki Szpitalnik Zakonu Krzyżackiego, Werner von Tettingen wraz z Komturem toruńskim, Albrechtem hr. Schwarzbürgiem, przybyli w poselstwie, uwieczając królowi Waclawowi 60.000 florenów, jako zwrot kosztów za przyjacielskie pośrednictwo w sporze polsko-krzyżackim. Monarcha przyjął ich nader łaskawie.

JAGIELŁO nie zasypia gruszek w popiele

BRZEŚĆ LITEWSKI, grudzień 1409

Dziewięć już dni trwają poufne narady Jagiella z Wielkim Księciem Witoldem. W otoczeniu dworu mówi się, że Saladyn Dżelal Eddin uzyskał poparcie królewskie na zajęcie stolicy chańskiej Złotej Ordy. W zamian Saladyn obiecał przysłać posiłki tatarskie w razie rozprawy z Krzyżakami.

Równocześnie mówi się o zawartym przez Witolda pokoju z Moskwą i o skłopotaniu neutralności Inflandczyków, co w razie wojny zabezpieczyłoby tyły wojsk polsko-litewskich.

Nie zapomnieli też Jagiello o Moldawi i Wołoszynie, których w gospodarstwie, Aleksander i Mircea, zawarli z Polską układ obronny skierowany przeciwko Zygmuntovi węgierskiemu.

Dozwala się DOZWALA SIĘ panom i bejarom ciągnącym na wyprawę, wzięć ze sobą namioty, naczyńia i sprzęt kuchenny. Na każdą kopię, tj. oddział złożony z 3 ludzi i 4 koni, przypada jeden wóz z zapasami.

Zabrania się rycerzom zbierać na grzebień swych koni bojowych coś więcej oprócz zbroi.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

J. Kowalski „Podręcznik kierowcy motocykla” — Wydawnictwa Komunikacyjne. Książka ta przeznaczona jest dla uczestników kursów motocyklowych. Przystępnie napisana, bogato ilustrowana. (8)

Uchwala się UCHWALA SIĘ, by każdy zbrojny, ciagnący z Wielkopolski do Czerwińska, zabral ze sobą żywność na 4 tygodnie, a malborscy rycerze, jako idący z dalszych okolic, na 5 tygodni.

Poznań Uchwala Zjazdu Rycerskiego

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

Wspaniały rozwój sztuki inżynierskiej i techniki budowlanej

Wspaniały rozwój sztuki inżynierskiej i techniki budowlanej pozwala dziś na tworzenie najrozmaitszego rodzaju konstrukcji, zadających nas śmiałością, rozmachem i precyzją rozwiązań, przy ogromnej niejednokrotnie skali obiektów. Osłabienie budownictwa umożliwia obecnie wznoszenie niebotycznych wieżowców, przetrzymywanie nad rzekami i przepięknie mostów i wiaduktów kilkukilometrowej długości, spieranie olbrzymimi zaporaściami milionów metrów sześciennych wody i tworzenie nowych móż srodładowych. Przy pomocy techniki, i to w dużej mierze techniki budowlanej, człowiek nauczy się zmieniać przyrodę.

Czy jednak nauczy się wznosić tak doskonałe i smiałych konstrukcji, jakie tworzy... przyroda? Bo wiele z tych rozwiązań konstrukcyjnych, uważanych za czołowe osiągnięcia sztuki inżynierskiej i techniki budowlanej, w części nawet nie dorównuje dziełom przyrody.

Smukłością i wytrzymałością biją wszelkie maszty i wieżowce. Spójrzmy na dźbło dolnej pszenicy lub żyta, dochodzące nieraz do dwóch metrów wysokości, przy

„NA POLKACH WIELKIMIZ KSIĄŻKAMI”

M. Gierymski „Ramy”, P. Jastrzebski, R. Solecki, J. Szymbkiewicz „Krajoznictwo”, K. Gierman „Dziwiry powieznobno” — Wydawnictwo „Arkady”. Te trzy przyrodnicze, wydane w bardzo pięknej okładce, szczególnie mogą przyciągnąć uwagę projektanta i studenta. Można w nich znaleźć metody obliczania różnego rodzaju układów kratowych, ram i konstrukcji cienkościennych.

„Wzbroniu u nogi” — NAD BRDA, KOŁO BYDGOSZCZY, 8. X. 1409. Na pograniczu polsko-krzyżackim doszło do podpiśnięcia rozejmu między walczącymi o Ziemię Dobrzyńską wojskami Jagiella i Wielkiego Mistrza Ulricha von Jungingena. Polsko-krzyżacki spór zgodzono się poddać pod polubowny sąd króla czeskiego, Waclawa Luksemburczyka, który zobowiązał się wydać wyrok rozjemczy w pierwszą niedzielę postu, tj. 9 lutego 1410 w Pradze. Do wydania wyroku Krzyżacy mają zatrzymać Ziemię Dobrzyńską, a Jagiello — Bydgoszcz. Rozejm obowiązuje obie strony do zachodu słońca.

Ogiery i Zmudzynki LONDYN, 1410. Anglia sławna jest ze swoich kopijników. To też celem ich polityki jest zbliżenie się do polsko-krzyżackiej, obie strony ubiegają się u Króla Henryka IV o pozwolenie na zaciąg tych wyborowych żołnierzy. Polacy przysłali poselstwo, które przywiozło w darze cztery uspaniałe ogiery. Krzyżacy przytoczyli zaproszenie do Malborka, gdzie już raz Henryk uctwował udarowany uspaniałymi prezentami. Ponadto lubięciami królowi przyrzekli Krzyżacy uczęścić z pojmianymi Zmudzinami. Henryk IV skłonny jest przyśleć pomoc Krzyżakom.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

„Matematyka dla wszechświata” — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Ta niezwykle interesująca książka jest tłumaczeniem z języka angielskiego. W bardzo, bardzo przystępny sposób poznaje ona czytelnika, posiadającego przynajmniej zbiór wiadomości z elementarnej matematyki, z wszystkimi „taniakami” matematycznymi (począwszy od zwykłych działań algebraicznych i różniczek). Autorzy pokazują również jak matematyka przejawia się w różnych dziedzinach życia i jak każdy może ją praktycznie wykorzystać.

PRZYRODA - KONSTRUKTOR DOSKONAŁY...

średnicy wynoszącej zaledwie 2-3 milimetry i przy obciążeniu kłosem wielokrotnie przewyższającym ciężar samego dźbła. Zwroćmy uwagę na budowę dźbła, jego sływność, a zarazem sprężystość, zdolność do stawiania oporu parciu wiatrów i przypadkowym obciążeniom oraz zdolność znacznego wychylenia się z pionu bez naruszenia spójności, tkanki dźbła. Jakże niki, nieporadne i niekolegialne w porównaniu z konstrukcyjnymi, uważanymi za czołowe osiągnięcia sztuki inżynierskiej i techniki budowlanej, w części nawet nie dorównuje dziełom przyrody.

W głębinach mórz — wspaniałe wzory konstrukcji przestrzennych. Geniusz konstrukcyjny przyrody nie ogranicza się naturalnie tylko do roślin. Jego przejawy spotykamy dosłownie wszędzie, nawet w... głębinach morskich, i to w czymś tak niesłychanie niepozornym, jak w drobniutkich żyłkach morskich. Otóż układy konstrukcyjne krzemowych i wapiennych szkieletów pierwotnych i krępi stają się wspaniałe wzory, przestrzennych konstrukcji preformy i konstrukcji cienkościennych. Owe organizmy wytwarzają szkielety i pancerze, odznaczające się nie tylko fantastycznymi, niezmiernie oryginalnymi i pięknymi kształtami, ale i niesłychaną, niewiarygodną wprost wytrzymałością, przy czym wytrzymałość ta jest w dużej mierze wynikiem wytrzymałości najczystszej stali konstrukcyjnej.

Jeden z tych mikroscopijnych cudów natury, mianowicie radiolari (promienie, świetliki morskie) stanowiące składnik planktonu morskiego, konstruktorzy podpatrzyli oraz zbadali w sposób szczególnie skrupulatny i w pełni wzorowo szkieletów stworzyli oryginalny rodzaj konstrukcji: konstrukcje przestrzenne i kopuły rurowo-prętowe. Owe konstrukcje są odbiciem konstrukcyjnych układów szkieletów radiolari, które odznaczają się wspaniałym bogactwem form, niezwykłą logicznością i wielką wytrzymałością. Należy podkreślić, że wspomniane przestrzenne konstrukcje kratowe i kopuły, zmontowane z rur i prętów, mają

„Dobije” nas przykład znacznie mniejszej niż dźbła, stosunek wysokości lodgi do jej średnicy wynosi 200:1, a nawet więcej. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że człowiek swoje „niebotyczne” budowle wznosi ze stali i żelbetu na fundamentach betonowych i żelbetonowych, a lodgę siłowa, którą tworzymy jest tylko celuloza, wyrasta z gruntu tak niewytrzymałego i niespoistego, jak błoto i piasek — wówczas nie będziemy już tak dumni z naszych dzieł, konstrukcyjnych budowli, przynajmniej w tym względzie.

Wielki wpływ na kształtowanie się nowoczesnej architektury, czego dowody w postaci licznych projektowanych i wznoszonych budynków na całym świecie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie realizuje się ich szczególnie dużo.

Areny, hale, pawilony — na kształt plastra miodu. Z głębin morskich przemiennie się teraz do... ula. Tak, tak bo i od pszczoły uczy się człowiek budować, biorąc za wzór zadziwiający celowością i precyzją konstrukcji pszczoły. Zasada jego ukształtowania została w nowoczesnym budownictwie wykorzystana dość wszechstronnie. Stworzono więc przestrzenny, sześciokątny element konstrukcyjny, zmontowany z prętów i rur stalowych, który może stanowić podstawową konstrukcyjną „komórkę” różnego typu budowli, podobnie jak sześciokątna, woskowa komórka jest podstawowym elementem konstrukcji plastra miodu. Z takich prefabrykowanych stalowych elementów składa się np. konstrukcja jednej z aren sportowych w USA, zaprojektowanej w postaci czasu. Ze stalowego „plastra miodu” wzniesiono też wiele budowli kopułowych w wielu krajach. Do takiej stalowej (stojącej się też i aluminiowej), kopuły konstrukcji rurowo-prętowej podwieszane jest pokrycie kopuły z blach aluminiowych lub folii plastikowej. Budowie te służą jako pawilony wystawowe i hale targowe, fabryczne i sportowe, hangary, sale zebrań itp.

Według plastra miodu ukształtowane także specjalne wkładki usztywniającoizolacyjne, stosowane jako rdzeń przy ściennych, przegrodach, części wyposażenia wnętrza, mebli i t.p. Wkładki takie mogą być wykonane z różnych materiałów: stali, aluminium, tworzyw sztucznych, a nawet — zwyczajnej tektury. Zastosowanie takich wkładek zapewnia płytowym elementom budowlanym zdumiewającą wytrzymałość i wytrzymałość. Z tych też względów takie stalowe i aluminiowe „plasty” stosowane są w przemyśle lotniczym do budowy różnych części samolotu, zwłaszcza jego skrzydeł i sterów.

W skład ekspedycji radiologicznej wędruje siedem statków naukowo-badawczych, które zajmą się badaniem odległej Gólfstronu oraz jego wpływem na „kuchnię podosy”, kształtującą się nad północną częścią Oceanu Atlantyckiego.

„Jupiter” z Iżewka W Iżewsku — stolicy Udmurckiej Republiki Autonomicznej, położonej w okolicach Kamy i Wołgi — powstają silne motocykle marki „IZ”, wysoko cenione w Polsce. Konstruktorzy Iżewskiej Fabryki Motocykli przygotowują obecnie trzy nowe typy tych pojazdów. „IZ-60 M” oraz „IZ-62 M” taką nazwę otrzymały unozone warianty silników „IZ-a”.

Na spotkanie białyh nocy Z Leningradu wypłynął w rejs turystyczny do Archangielska statek motorowy „Sevan”, który dostanie się z Bałtyku na Morze Białe liczącą przeszło półtora tysiąca kilometrów długość trasę wewnątrz-lądowych kanałów, rzek i jezior.

Trasa „Sevan” prowadził przez Nowe do jeziora Ładoża, następnie przez rzekę Swir do jeziora Onega, a stamtąd przez kanał Bałtyk — Morze Białe — do ujścia Dźwiny Północnej.

Malowniczy północny rejs, otwierający nową trasę turystyczną, otrzymał nazwę: „Na spotkanie białyh nocy”. Nowa wyspa na Morzu Kaspijskim Do Baku powrócił ekspedycja naukowo-badawcza Azerbajdzjańskiego Instytutu Naftowego, która odkryła w odległości 180 km od stolicy Azerbajdzjanu nową wyspę na Morzu Kaspijskim.

Wyspa ta wznosząca się 4-5 metrów nad poziomem morza, posiada szerokość 250 i długość 300 metrów. Powstała ona na skutek wybuchu podwodnego wulkanu. Łańcuch takich wulkanów ciągnie się wzdłuż dna Morza Kaspijskiego od Azerbajdzjanu do Turkmenii w strefie, obfitującej w złoża ropy naftowej.

Jeśli wyspa nie zniknie, w najbliższym czasie dokonane zostaną na niej próbnе wiercenia w poszukiwaniu ropy.

PRZYRODA - KONSTRUKTOR DOSKONAŁY...

średnicy wynoszącej zaledwie 2-3 milimetry i przy obciążeniu kłosem wielokrotnie przewyższającym ciężar samego dźbła. Zwroćmy uwagę na budowę dźbła, jego sływność, a zarazem sprężystość, zdolność do stawiania oporu parciu wiatrów i przypadkowym obciążeniom oraz zdolność znacznego wychylenia się z pionu bez naruszenia spójności, tkanki dźbła. Jakże niki, nieporadne i niekolegialne w porównaniu z konstrukcyjnymi, uważanymi za czołowe osiągnięcia sztuki inżynierskiej i techniki budowlanej, w części nawet nie dorównuje dziełom przyrody.

W głębinach mórz — wspaniałe wzory konstrukcji przestrzennych. Geniusz konstrukcyjny przyrody nie ogranicza się naturalnie tylko do roślin. Jego przejawy spotykamy dosłownie wszędzie, nawet w... głębinach morskich, i to w czymś tak niesłychanie niepozornym, jak w drobniutkich żyłkach morskich. Otóż układy konstrukcyjne krzemowych i wapiennych szkieletów pierwotnych i krępi stają się wspaniałe wzory, przestrzennych konstrukcji preformy i konstrukcji cienkościennych. Owe organizmy wytwarzają szkielety i pancerze, odznaczające się nie tylko fantastycznymi, niezmiernie oryginalnymi i pięknymi kształtami, ale i niesłychaną, niewiarygodną wprost wytrzymałością, przy czym wytrzymałość ta jest w dużej mierze wynikiem wytrzymałości najczystszej stali konstrukcyjnej.

Jeden z tych mikroscopijnych cudów natury, mianowicie radiolari (promienie, świetliki morskie) stanowiące składnik planktonu morskiego, konstruktorzy podpatrzyli oraz zbadali w sposób szczególnie skrupulatny i w pełni wzorowo szkieletów stworzyli oryginalny rodzaj konstrukcji: konstrukcje przestrzenne i kopuły rurowo-prętowe. Owe konstrukcje są odbiciem konstrukcyjnych układów szkieletów radiolari, które odznaczają się wspaniałym bogactwem form, niezwykłą logicznością i wielką wytrzymałością. Należy podkreślić, że wspomniane przestrzenne konstrukcje kratowe i kopuły, zmontowane z rur i prętów, mają

„Dobije” nas przykład znacznie mniejszej niż dźbła, stosunek wysokości lodgi do jej średnicy wynosi 200:1, a nawet więcej. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że człowiek swoje „niebotyczne” budowle wznosi ze stali i żelbetu na fundamentach betonowych i żelbetonowych, a lodgę siłowa, którą tworzymy jest tylko celuloza, wyrasta z gruntu tak niewytrzymałego i niespoistego, jak błoto i piasek — wówczas nie będziemy już tak dumni z naszych dzieł, konstrukcyjnych budowli, przynajmniej w tym względzie.

Wielki wpływ na kształtowanie się nowoczesnej architektury, czego dowody w postaci licznych projektowanych i wznoszonych budynków na całym świecie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie realizuje się ich szczególnie dużo.

Areny, hale, pawilony — na kształt plastra miodu. Z głębin morskich przemiennie się teraz do... ula. Tak, tak bo i od pszczoły uczy się człowiek budować, biorąc za wzór zadziwiający celowością i precyzją konstrukcji pszczoły. Zasada jego ukształtowania została w nowoczesnym budownictwie wykorzystana dość wszechstronnie. Stworzono więc przestrzenny, sześciokątny element konstrukcyjny, zmontowany z prętów i rur stalowych, który może stanowić podstawową konstrukcyjną „komórkę” różnego typu budowli, podobnie jak sześciokątna, woskowa komórka jest podstawowym elementem konstrukcji plastra miodu. Z takich prefabrykowanych stalowych elementów składa się np. konstrukcja jednej z aren sportowych w USA, zaprojektowanej w postaci czasu. Ze stalowego „plastra miodu” wzniesiono też wiele budowli kopułowych w wielu krajach. Do takiej stalowej (stojącej się też i aluminiowej), kopuły konstrukcji rurowo-prętowej podwieszane jest pokrycie kopuły z blach aluminiowych lub folii plastikowej. Budowie te służą jako pawilony wystawowe i hale targowe, fabryczne i sportowe, hangary, sale zebrań itp.

Według plastra miodu ukształtowane także specjalne wkładki usztywniającoizolacyjne, stosowane jako rdzeń przy ściennych, przegrodach, części wyposażenia wnętrza, mebli i t.p. Wkładki takie mogą być wykonane z różnych materiałów: stali, aluminium, tworzyw sztucznych, a nawet — zwyczajnej tektury. Zastosowanie takich wkładek zapewnia płytowym elementom budowlanym zdumiewającą wytrzymałość i wytrzymałość. Z tych też względów takie stalowe i aluminiowe „plasty” stosowane są w przemyśle lotniczym do budowy różnych części samolotu, zwłaszcza jego skrzydeł i sterów.

W skład ekspedycji radiologicznej wędruje siedem statków naukowo-badawczych, które zajmą się badaniem odległej Gólfstronu oraz jego wpływem na „kuchnię podosy”, kształtującą się nad północną częścią Oceanu Atlantyckiego.

„Jupiter” z Iżewka W Iżewsku — stolicy Udmurckiej Republiki Autonomicznej, położonej w okolicach Kamy i Wołgi — powstają silne motocykle marki „IZ”, wysoko cenione w Polsce. Konstruktorzy Iżewskiej Fabryki Motocykli przygotowują obecnie trzy nowe typy tych pojazdów. „IZ-60 M” oraz „IZ-62 M” taką nazwę otrzymały unozone warianty silników „IZ-a”.

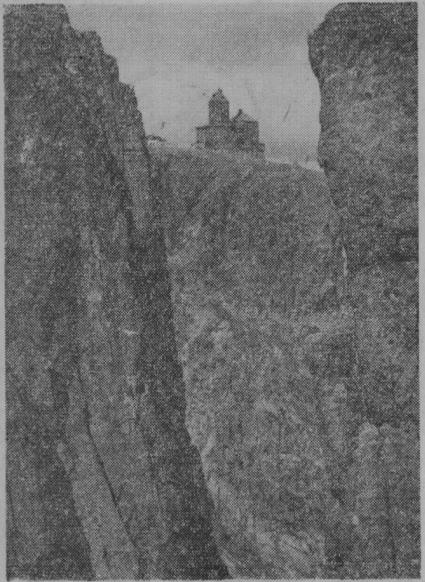
Na spotkanie białyh nocy Z Leningradu wypłynął w rejs turystyczny do Archangielska statek motorowy „Sevan”, który dostanie się z Bałtyku na Morze Białe liczącą przeszło półtora tysiąca kilometrów długość trasę wewnątrz-lądowych kanałów, rzek i jezior.

Trasa „Sevan” prowadził przez Nowe do jeziora Ładoża, następnie przez rzekę Swir do jeziora Onega, a stamtąd przez kanał Bałtyk — Morze Białe — do ujścia Dźwiny Północnej.

Malowniczy północny rejs, otwierający nową trasę turystyczną, otrzymał nazwę: „Na spotkanie białyh nocy”. Nowa wyspa na Morzu Kaspijskim Do Baku powrócił ekspedycja naukowo-badawcza Azerbajdzjańskiego Instytutu Naftowego, która odkryła w odległości 180 km od stolicy Azerbajdzjanu nową wyspę na Morzu Kaspijskim.

Wyspa ta wznosząca się 4-5 metrów nad poziomem morza, posiada szerokość 250 i długość 300 metrów. Powstała ona na skutek wybuchu podwodnego wulkanu. Łańcuch takich wulkanów ciągnie się wzdłuż dna Morza Kaspijskiego od Azerbajdzjanu do Turkmenii w strefie, obfitującej w złoża ropy naftowej.

Jeśli wyspa nie zniknie, w najbliższym czasie dokonane zostaną na niej próbnе wiercenia w poszukiwaniu ropy.



Schronisko „Na Snieżnych Kotłach”. Widok ze Zlebu.

To była wspaniała pod-
róż. Przepiękne są
dolnośląskie uzdrowi-
ska — Kudowa, Pela-
nica, Łądek, Duszniki,
Szczawno, Cieplice, Świer-
dów, miejscowości wy-
czynkowo-wczasowe — Kar-
pacz, Szklarska Poręba, Mie-
dźbórz, Bierutów, Prze-
sleka, Michałowice, Sosnow-
ka. Fantastycznie cudowne
są Góry Stolowe, Karkono-
sze, Góry Sowie i Góry I-
zerskie.

ZIEŁONY PRZEMYSŁ

Nie dziwnego, że podczas
tygodniowej wycieczki, zo-
rganizowanej dla dziennika-
rzy przez TRZZ i sekcję tu-
rystyczną SDP, nagromadzi-
ło się wiele wrażeń, drob-
nym mackiem zapisałem, aż
dwa reporterskie notatniki.
Oczywiście, nie mam zmia-

ru podawać Czytelnikom
sznitych opisów sudeckich
krajobrazów. Tego nie da się
„przełożyć” na papier.

Udając się na te wycieczki
stawiłem sobie inny cel —
podpatrzeć, jak rozwija się
turystyka na Dolnym Śląsku
i powiatów. Przekazać to
doświadczenia... Komu?
Właśnie — komu? Czy tylko
działaczom PTT-ki? Czy ty-
lko niektórym naszym po-
wiatowym radom narodow-
ym?

W czasie ostatniego pobytu
na Dolnym Śląsku przekona-
łem się że turystyki nie
można traktować jako zwy-
klej przyjemności, poznawa-
nia piękna poszczególnych re-
gionów. Turystyka może
przeżyć się do wzrostu
dochodów miejscowej ludno-
ści, turystyka może przyczyni-
ć się do rozładowania za-
wiliwych i kłopotliwych pro-
blemów zatrudnieniowych, a
więc turystyka posiada waż-
ne znaczenie społeczno-gos-
podarcze.

Tak właśnie zaczynają ro-
zumieć turystykę władze po-
wiatowe w Kłodzku i Jele-
niej Górze. W swoich pla-
nach gospodarczych na naj-
bliższe lata nie postępują one
budowy na ich terenie jakichś
nowych zakładów przemys-
łowych. Nie tędy wiedzie
droga do podniesienia dobro-
bytu tamtejszej ludności.

Na cały kraj stały się
sławne „Tezy Jeleniogórskie”,
plan rozwoju miasta i po-
wiatu Jelenia Góra. Trudno
nie zacytować kilku zdań z
tego ciekawego dokumentu.

„Podstawowym zadaniem
— czytamy w „Tezach” — akty-
wizacji powiatu Jeleniogórskiego
jest przywrócenie mu turystycz-
nego charakteru. Główny cie-
żar inwestycji terenu należy
przełożyć na dziedzinę związa-
ną z turystyką. Za takim roz-
wiązaniem przemawiają wartości
naturalne Regionu Jeleniogór-
skiego”.

Tezy Jeleniogórskie stały
się programem działania
władz powiatowych i nie
tylko etatowych działaczy ze
szerebłu powiatowego. Tezy
stały się ramowym programem
działania poszczególnych
miast, osiedli, miejscowo-
ści uzdrowiskowych i
wczasowych, poszczególnych
wiosok. Rolę koordynatora w
rozwijaniu turystyki przeję-

ła Powiatowa Rada Narodo-
wa, gospodarz uroczaj Zie-
mi Jeleniogórskiej.

Niezmiernie ważne jest to,
że ten interesujący program
rozwoju turystyki nie pozost-
wał świątkim papierem. Wia-
domo bowiem, że wiele cie-
kawych, podobnych progra-
mów pozostaje często w sfe-
rze projektów. Faktem jest,
że w powiecie Jeleniogórskim
zrobiono znaczną część pla-
nów rozwoju turystyki, anieli w
mocno reklamowanym po-
wiecie nowosądeckim. Zako-
żone na ten rok plany zo-
stały już zrealizowane.

Jakie sprawy stawia się na
Dolnym Śląsku jako naj-
ważniejsze w dalszym rozwi-
nieniu turystyki? Chyba nie
popisnie biedę, jeśli napiszę:
gospodarka komunalna i
mieszaniowa, komunikacja i
handel. I odmni się to roz-
niż do wszystkich innych
regionów kraju.

Zrozumiałe, że potrzeby
nie pokrywają się w wielu
wypadkach z możliwościami
finansowymi rad narodow-
ych i budżetu państwowego.
Prawie w każdej odwied-
zanej przez nas miejscowości
narkazano na brak miejsc
w hotelach, domach wczasow-
ych i uzdrowiskowych.

Wszystcy zdajemy sobie
jednak sprawę z tego, że

państwo nie może od razu
sfinansować każdej postulo-
wanej inwestycji. I o tym
pamiętają towarzysze z Do-
lnego Śląska.

A jednak znaleźli wyjście
z tej kłopotliwej nieco sy-
tuacji. Postulują oni wyko-
rzystanie, pełne wyko-
rzystanie różnych dom-
ów kolonijnych, będących
własnością instytucji i przed-
siębiorstw. Chodzi o to, że
objęty te są wykorzystywa-
ne zaledwie przez kilka ty-
godni w roku.

Władze powiatowe z Jele-
niej Góry wystąpiły jeszcze
z innym postulatem. Propo-
nują one przydzielenie rol-
nikom odpowiednich kredytów
na remonty domów miesz-
kalnych, które spełniałyby
rolę „hotelu”. Czy to się op-
łaca? Jak najbardziej! Okaz-
uje się bowiem, że jedno
miejscie w nowowbudowa-
nym hotelu kosztuje około 40
tys. złotych, a w wyremo-
ntowanym domu chłopskim
zaledwie 3 tys. złotych.

A ciężki problem komu-
nkacji! Przecież przyszłowie
„kocie lby” nie przywiąza-
ją, wręcz odwrotnie, odstrasza-
ją turystów. Tym bardziej, że
turystyka z każdym rokiem
stała się coraz bardziej zmo-
toryzowana (niezmierne
ważne w odniesieniu do tu-
rystów zagranicznych).

Również i tutaj państwo
nie potrafi finansować og-
romnych potrzeb poszczeg-
ólnych regionów. Tutaj po-
dobna jest pomoc społe-
czeństwa. Czytelniczy chyba
domyślają się, że mam na
myśli czynny społecznie. War-
tość tegorocznych czynów
społecznych w powiecie Jele-
niogórskim wynosi 3 milio-
ny złotych.

Z DANUĄ SZAFLARSKĄ — o teatrze i filmie



Foto — J. Rustecki

Różne są początki aktor-
skiej kariery. Czasami bar-
dzo malowniczo...

— Moja chyba właśnie do
takich należała. Urodziłam
się i wychowałam w zór-
skiej wsi Koszarzyska, nieda-
le granicy czeskiej. Po
śmierci oca wyjechałam do
Nowego Sącza, do gimnazjum
i tam spotkałam człowieka,
który zaważył na mojej
przyszłości. Był to znany ma-
larz, Bolesław Barbański,
równocześnie aktor i reżyser
amatorskiego kolea dramatycz-
nego w Nowym Sączu. W
jego reżyserii zadebiutowa-
łam w wieku 12 lat, wystą-
piłam w „Horsztynsku” Sło-
wackiego jako Michaś.

Szkole aktorską ukończy-
łam w roku 1939. Parę lat te-
m przedtem, na wstępnym
egzaminie, gdy okazało się,
że maturzystka z Nowego Są-
cza nie ma zielonego pojęcia
o teatrze, nie zna wielkich
aktorów, ani reżyserów, Zel-
werowicz wyrzucił ją za
drzwi... Przyjął jednak z
powrotem, a szkoła obdarzy-
ła stypendium, o co przed
wojną nie było łatwo.

W ostatnich miesiącach pokoju
zaangażowałam się na jesien-
ny sezon do teatru wielkiego-
go. Dojechałam do Teatru Po-
lski w Wilnie odciał z wojennej
zawieruchy i mogłam grać przez

— Widzieliśmy jeszcze fil-
mami z innych polskich fil-
mach. W „Warszawskim
premierze”, gdzie zabyśia
pani w starannie przygo-
wanej roli „złej” hrabiny, i
„Domu z kart” oraz w
„Zemście”. Zaużyłam bar-
dzo, że „Zemsta” stała się pani
ostatnim filmem.

— Proszę pana, nie wszy-
sko zależy od aktora. Cze-
kam na rolę, która by mi od-
powiadała, dowiadując się
niekiedy ze zdziwieniem, że
odrzucał intratne propozy-
cje.

— Na szczęście, dla aktora
filmowego w Polsce pozosta-
je jeszcze teatr. Postacie, ja-
kie pani przedstawia, pełne
są komediowego wigoru i
temperamentu...

— Tak, lubię to pogranicze
komedii i dramatów, gdzie ta-
kie i śmieszne, i poważne, a psy-
chologicznym portretem po-
staci. Byłam m. in. — A-
szanki, czarująca szewcowa,
Wisniewska w „Historii jed-
nej miłości”, Maria w „Wie-
czorze Trzech Króli”. Gra-
łam także w „Amfitrion 83”
Girodoux.

Rozmawiał
Wiesław Rustecki



Lustro na ulicy. Nie ewoluił prze-
życia, a ewoluił wielkemu bez-
poczestwu na ulicach miast.
Zastosowano je ostatnio w Kiel-
cach. Widać o tej innowacji po-
myśleć u nas. Na zakęcie ul.
Kilńskiego tak i lustro przyda-
łoby się na pewno.



Widnia na ekspoz. Nie w sta-
nowym w postaci takich
ot koszykowych. Produktuje je
spółdzielnia z Rybnika. W na-
szych stronach też jest niema-
ło wikliny. Szkoła, że nie w
pełni ją wykorzystujemy.

Stuknęli się tak kubbkami,
że aż brzęk białych było sły-
chać i wszyscy naraz chcieli
całować się z Henrykiem, co
o mało nie doprowadziło do
przewrócenia namiotów.
Henryk zadowolony trochę
tym zbiorowym wubchem
przyjaźni dziękował wszyst-
kim sam nie wiedząc dobrze
za to.

„Toni”, który już dobrze
sobie podbił, prosił o zewo-
lenie, żeby mógł zaśpiewać.
Do prosby dołączyli się i
inni. Henryk z „Andrzejem”
wyglądali na „wewnątrz”.
Wiatr i deszcz ze śniegiem
wypadły pod skrzydło na-
miotu. „Tamara” z „Nata-
szą” zaciągnęły — Ciomna-
ja noc... — inni zawtórowa-
li. Słowa piosenki i noc za
namiotem pasowały do sie-
bie.

Po odśpiewaniu kilku pie-
śni razem postanowili, że
każdy zaśpiewa tak jak u-
mie i taką piosenkę, którą
kochają najlepiej. „Tamara”
śpiewała — „Czarne oczy”,
„Natasza” piosenkę bez ty-
tułu o miłości, a „Andrzej”
liryczną piosenkę o pięknie
Krymu. Kiedy przyszła kolej
na Henryka, on nie mógł
jakoś zdecydować się co
zaspiewać. Piosenki, które
znał sprzed wojny, były albo
lubli wieczornymi gasić świa-
tło, odsłaniać okno i wpa-
trywać się w huczący ta-
jemnicą bór. Mógł pobięła
dalej. Krystyna... w Suwa-
łkach nie ma Niemców. Jest
wolna. Co robi...? Czy prze-
czuwa choć co z nim się
dzieje...? Czy myśli czasem
i wczoraj zawiązała na zdie-
ciu? Nie chce dłużej pod-
nieć.

W namiocie było tak clem-

A. OMILJANOWICZ

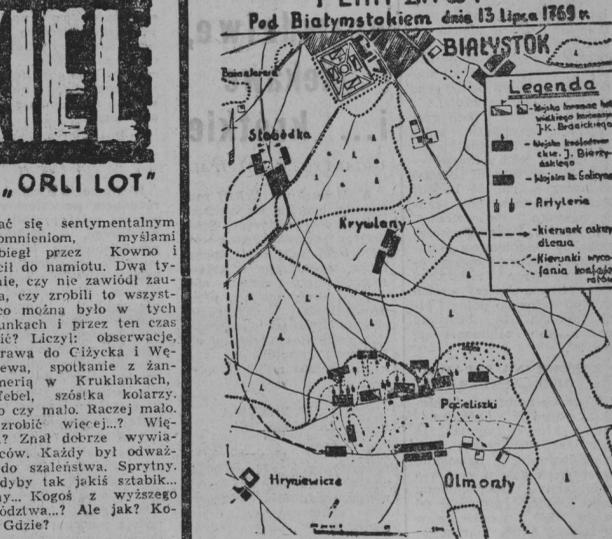
MSMIEL CZEŚĆ III OPowieści „ORLI LOT”

no, iż mrok zdawał się być
wprost dotykający. Obok o-
winięci peleryną i kożuska-
mi chrapali „Andrzej” i
„Sergiusz”. Henryk nie spał.
Czy to wypity spirytus, czy
też niedawne rozmowy i pie-
śni szumiały mu w głowie.
Piłno namiotu szarpało
wielkimi podmuchami
wiatru. Przewrócił się kilka
razy z boku na bok, sen nie
przychodził. Podłożył wy-
godnie ręce pod głowę i za-
słuchał się w skargi szale-
jącego wiatru i odgłosy po-
nurej nocy. Myślał i wrócił
na Suwałszczyznę do swoich.

Oto w myślach stanął jak
żywy ojciec, Irscia, rodzinny
dom. Zdawało mu się, że
romania z ojcem, który
mleczko z podziwem patrzy
na niego. Myślał obojętny
rodziny dom, wszystkie je-
go kąty. Przypominał sobie,
że okna w pokoju gdzie sy-
piał z braćmi w Niemcowa-
nie wychodziły na las. Daw-
niej w takie noce jak dziś
lubli wieczornymi gasić świa-
tło, odsłaniać okno i wpa-
trywać się w huczący ta-
jemnicą bór. Mógł pobięła
dalej. Krystyna... w Suwa-
łkach nie ma Niemców. Jest
wolna. Co robi...? Czy prze-
czuwa choć co z nim się
dzieje...? Czy myśli czasem
i wczoraj zawiązała na zdie-
ciu? Nie chce dłużej pod-
nieć.

W namiocie było tak clem-

PLAN BITWY Pod Białymstokiem dnia 13 lipca 1764 r.



Myśl przeskakiwała w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

Wielki przeskakiwały w
wydarzenia na wydarzenie,
z osoby na osobę. Roily się
projekty, realne i fanta-
styczne. Na przeskoki
w realizacji wielu z nich sta-
wał spokój na froncie, brak
ofensywnych działań, a tym
samym jedna wielka nie-
wiadoma — kiedy nadejdą
swoi. Tu w tych skromnych
lasach na wypadek więk-
szych oblaw długo nie moż-
na było się utrzymać. Sen
przyszedł dopiero nad ra-
nem.

WIECIE Kumie TO CIEKAWÉ

ELEKTRYCZNOŚĆ FOMAGA ROSNĄC

Od kilku już lat prowa-
dzone są w ZSR badania
nad działaniem prądu elek-
trycznego na glebę i na
rozwój rosnących na niej
roślin.

Elektryzacja przeprowa-
dza się zakopując w ziemi
na różnych głębokościach 2
płytki metalowe. Jedną z
wodem sieci elektrycznej
niosącym ładunek dodatni,
drugą — ujemny. Poletka,
przez którą przepływa prad
obsciwano różnymi roślinami.

Między innymi, obserwo-
wano wpływ elektryzowania
gleby na zawartość cukru w
burakach i skrobi w ziem-
niakach. W burakach zawa-
żono wzrost procentnej wa-
gi korzeni i podnoszenie się
w nich procentowej zawar-
tości cukru. Elektryzacja
gleby, na której rosły ziem-
niaki, działa na wzrost
skrobiowości ich kłębów.

DZIWIWE WSPÓŁZAWODNICTWO

Londyjskie czasopismo
hodowlane zorganizowało
wśród farmerów angiel-
skich następującą współza-
wodnielstwo. Chodzi o to,
kifra ferma ryńska jak
pilot przelat o jednej ma-
ciery, aby przosiła te waży-
ły w wieku 8 tygodni łącz-
nie 454 kg. Dotychczasowy
rekord należał do fermy
Hobbs Cross, w której 18
prosiat w wymaganym wie-
ku uzyskało łączną wagę
438 kg.

Polowanie u Eskimosów



Fot. — CAF

Gdy do Północnej Gren-
landii po pięciu miesią-
cach nocy zawiąta wiosna,
zaczyna się czas polowań na
foki.

Eskimosi mają doskonały
wzrok — z odległości kilku
kilometrów wyłuskiują
strzelającą foka. Przygo-
towanie strzelby do strze-
lania wymaga pek tołozu z
futra, by upewnić się z
której strony wieje wiatr i
podejść do zwierzęcia z
wielostopowego kierunku. Do-
piero na odgłos strzału wy-
glądnięte psy rzucają się
na ofiarę. Wolno im tylko
złiznąć krew ze sniegu.

Mosne psy i mały nożyk
wystarcza, aby w drodze zrobić
nowy bat na psy. Zdejście u
góry.

Myśliwy jest już gotów. Wy-
prosił foka. Pora teraz na
strzał...

Złeki szperacza KUNKTATOR PODLASKI

Nie miała Polska bardziej niedołężnego
hetmana niż nim był Jan Klemens Bran-
nicki. Prawdziwie całe życie był figuran-
tem, zarówno jako polityk, jako wódz, ja-
ko żołnierz i wreszcie jako... mąż. Całe
życie był niedoczekany, czego dowiodł
kanadyjska na krótko i co potwierdziła taka
chociażby ulatując znacząca, ale jakże wy-
mowna bitwa pod Olmontami w dniu 13.VII.
1764 roku.

Różnie oceniają historycy Konfederację
barską. Jedni mówią, że była to próba ra-
tunku Polski, inni, że w ten sposób pogro-
no kraj ostatecznie, ale wszyscy się zgadza-
ją, że było to ostatecznie popuszczenie
szlachcie, ostatni masowy zryw świadczą-
cy, że szlachta widziała nadchodzące nie-
bezpieczeństwo. Oddziały konfederackie gra-
nowaty po całym kraju, tu i tam odwozo-
wiele sukcesy a przeważnie ponosząc
porażki w potyczkach z niewielkimi ale za-
to zorganizowanymi oddziałami wojsk ro-
syjskich. Konfederacja była skierowana
przeciwko Rosji, przeciwko królowi i prze-
ciwko polityce Czarystwu. Przystępowa-
li też do konfederacji co światlejsi ludzie,
rządzących z konfederatami oddziały wojsk
szlacheckich i wojska prywatne magnatów.

A co w tym czasie robił hetman wielki
koronny, naczelny wódz wojsk polskich, Kł-
ment przesiadł na dobre sprząz powiniem był
wziąć z konfederatami? A no, siedział so-
bie w Białymstoku i czekał na dalszy roz-
wój wypadków. W duchu błogosławił kon-
federatów, bo napędzili strachu „panu Sta-
sławowi” jak z przekasem mówić o swym
zwierzacze — królu Polski. Sam chętnie przy-
łączył się do konfederatów, bo burzył się
w nim krew szlachcka skłonna zawsze do
hetmańskości i groziło niebezpieczeństwem, bu-
taszk w kraju były wojska rosyjskie.

Całe to niedoczekanie wyszło na jaw
w czasie wspomnianej już bitwy pod Ol-
montami. W Białymstoku pościł w tym
czasie książę Gołcyn. Przybył on na Podlasie
z wojskami, aby nie dopuścić do
włączenia się tych ziem do konfederacji.
Wojska swe rozlokował w okolicznych mi-
asteczkach i wsiach, gdzie łatwiej było o ży-
wność i kwaterunek podmiejski. Przez
atak w kraju były wojska rosyjskie.

Całe to niedoczekanie wyszło na jaw
w czasie wspomnianej już bitwy pod Ol-
montami. W Białymstoku pościł w tym
czasie książę Gołcyn. Przybył on na Podlasie
z wojskami, aby nie dopuścić do
włączenia się tych ziem do konfederacji.
Wojska swe rozlokował w okolicznych mi-
asteczkach i wsiach, gdzie łatwiej było o ży-
wność i kwaterunek podmiejski. Przez
atak w kraju były wojska rosyjskie.

Całe to niedoczekanie wyszło na jaw
w czasie wspomnianej już bitwy pod Ol-
montami. W Białymstoku pościł w tym
czasie książę Gołcyn. Przybył on na Podlasie
z wojskami, aby nie dopuścić do
włączenia się tych ziem do konfederacji.
Wojska swe rozlokował w okolicznych mi-
asteczkach i wsiach, gdzie łatwiej było o ży-
wność i kwaterunek podmiejski. Przez
atak w kraju były wojska rosyjskie.

I oto nagle 12.VII dano mu znać, że do
Białegostoku zbliża się spory, przecz-
ny

tyśeczny oddział konfederacji, do którego przyłączył się oddział wojska prywatnego Radziwiłła liczący 700 ludzi i 18 dział. Zam- niary konfederatów były nieuczynne: chodzilo im o zbudowanie wojska stojącego przy Branickim, aby w ten sposób uniez- kondicji hetmana zupełnie.

Branicki znalazł się w głupiej sytuacji.
Konfederaci stali już pod Olmontami, wojs-
ko rosyjskie rozłożyło się nawet w parku
przypalacowym, obok niego zaś stało jego
własne wojsko, czekające tylko na znak, aby
się rzucić na oddziały Gołcyna. Ale Branicki
nie dawał rozkazu, tylko ustawił wojska w
pełnym rynsztunku w parku.

W dniu 13 lipca o świcie duży oddział pod
dowództwem samego Gołcyna usiłował po-
nieść konfederatów od tyłu, ale zaskoczenie
nie udało się. Konfederaci uporali wojska ro-
syjskie w bagnisty las i przetrzymali je tam
aż do wieczora. A Branicki wciąż się nie
mógł zdecydować, czy zaatakować konfederat-
ów, czy dać się ponieść uczuciom patrio-
tycznym i uderzyć wraz z konfederatami
na Gołcyna. Wreszcie musiał ustąpić pod
presją własnych oficerów, którzy grozili of-
wartym buntem. Wystano parlamentarzy-
na czele z gen. Pugetem, któremu dodano es-
kort z 200 ludzi i 4 dział.

Timczasem obie walczące pod Olmontami
armie znalazły się w głupiej sytuacji: obu
stronom zabrakło amunicji. Rosjanie dlate-
go, że byli ze wszech stron otoczeni, a konfe-
deratami dlatego, że nigdy nie byli zasobni.
Obie strony nie wiedziały oczywiście o tym,
w jakiej sytuacji każda z nich się znalazła.
Gołcyn stracił masę ludzi i za nie nie odwa-
żyłby się na atak, a konfederatom brakło
prostu dobrego dowódcy, bo mogłoby być je-
dnego strzału wziąć do niewoli cały oddział
wraz z 6 armatami.

Kiedy przybyli parlamentarzyści konfe-
deracji oczywiście odstąpili od oblężenia, część
oddziału pod dowództwem dotychczasowego
wódcy, Józefa Bierzyskiego, reszta rozpro-
szyła się na małe oddziały. A księżę Gołcyn
szczęśliwie, że uszedł z tej opejacji z życiem
urwcił do pałacu, zabrał resztki swego wojs-
ka, nakazał im całkowite posłuszeństwo
Branickiemu i odjechał do Warszawy.

A Branicki pozostał w swym Wersalu, wy-
pełnionym po brzegi rannymi żołnierzami ro-
syjskimi i zapewne do końca życia nie wie-
dział, czy zrobił dobrze czy źle stojąc biernie
w czasie, gdy konfederaci byli o krok od
zyciostwa, a kożacy pozostawieni przez Goł-
cyna w Białymstoku, widząc klęskę
swoich, zaczęli się mścić na cywilnej ludo-
ności Białegostoku, co ostatecznie skłoniło
polskich oficerów do zapowiedzi otwartego
buntu w wypadku, jeśli hetman będzie dłu-
żej zlewał z decyzją.

Takiego oto woda przypadło w udziale
nieś Polsce w momencie gdy potrzebowała
Zółkiewskich lub Czarnieckiego.

Oprowadził K. RAŚKO

Namioty stały zsunięte
jak poprzedniego wieczoru.
Siedzieli cisno stłoczeni
przy sobie, pochylając głowy
nad sztabówkami. Zdania
gdzie, w którym miejscu u-
rządzić zasadzkę na szosie
Goldap — Banie Mazurskie
— Węgorzewo, były podzie-
lone. Czy między wsiami
Główna a Boćwinka, czy też
między Boćwinką a Surmi-
nami. Niebezpieczeństwo było
jednakowe jak tu tak i tam.
Ten. Gęsto osiedla, dwa ki-
lometry do lasu, przecinać
trzeba było tor. Doszli do
wiosłuszki, że do lasu najbli-
żej od wsi Główna i w jej
okolicy najlepiej urządzić
„polowanie”.

Osemką wyruszyli z
wieczora. Wyszli na skraj
lasu, krzakami nad małym
strumieniem dotarli w po-
bielę Główny i skręcili w le-
wo. Od strony frontu na nie-
wiele było widnieć strzały ar-
tylerii p. lotniczej i smugi re-
flektorów. Gdzieś z wysoka
dochodziło granie motorów
radzieckich bombowców.
Płynęły falami na zachód
włokity i artylerii. Jakoś
cieplej zrobiło się na sercu
przyzwoitym w krzakach
wywiadomcom. Poczuli się
mniej osamotnieni na ziemi
wroga. Tam w górze płynęły
żelazne towarzysze broni. Myśl,
że ci niewidzialni skrzydła-
ci rycerze po wykonaniu bo-
jowego zadania jeszcze dziś
wrócą za linię frontu, ukłu-
sła nieprzejrzalnie w serce.
Oni po wykonaniu zadania
nie wrócą dziś do swoich. Ani
dziś, ani jutro. Kiedy...? O-
kazywał się już wojska ks.

W Anglii wywołała sensację wiadomość, że jeden z czołowych działaczy ruchu laburzystowskiego, były minister pracy w rządzie laburzystowskim, Alfred Robens, przyjął zaoferowane przez konserwatywistów stanowisko prezesa krajowego urzędu do spraw węgla.

Observatory polityczni twierdzą, że obecnie przez Robensa tej intratnej posady (pensja jego wynosić będzie 10 tys. funtów rocznie) świadczy o tym, że Labour Party ma niewielkie szanse powrotu do władzy. Dziennik „Daily Express” pisze, że „oszołomieni deputowani laburzystowskiej orszady przywódcy związkowcy zastanawiają się, czy w ślad za Robensem nie pójdą i inni i czy ma to oznaczać prawdziwe zalamanie się partii”.

ZAROBIL NA SPRAWIE OBERLAENDERA

W prasie zachodnio-niemieckiej pojawiły się informacje, z których wynika, że sekretarz rozprawnej „Komisji lwowskiej”, powołanej w swoim czasie w celu rehabilitacji Oberlaendera, Jopp Zwart, otrzymał od rządu NRF uposażenie w wysokości 5 tys. marek. Oberlaendera i tak nie udało się „zrehabilitować”, ale Zwart zarobił kilka ładnych tysiączków. (w-z)

WIADOMOŚCI

prawdziwe, ciekawe i... krótkie

GIGANTYCZNY SZPITAL

W Monachium (NRF) rozpoczęto budowę największego szpitala w Europie. Separat ten posiadać będzie ok. 2400 łóżek i 24 sale operacyjne, wyposażone w najnowsze urządzenia. Szpital ma być wzniesiony w ciągu 18 miesięcy. Koszt budowy szpitala ma wynieść ok. 200 milionów marek.

TO SIĘ NAZYWA ZAMKNIĘCIEM!

W Anglii konstruowano nowy typ zamku do drzwi. Z wyglądu podobny do automatycznego zamka elektrycznego używanego do drzwi wejściowych, zawiera jednak zamknięcie, którego przyciski są dwucyfrowe. Taka ilość przycisków pozwala na ułożenie 4356 kombinacji ich naciskania. Otwarcie drzwi

MOST MIĘDZY KONTYNETAMI

Angielscy i tureccy specjaliści w dziedzinie budowy mostów rozważają koncepcję budowy mostu nad Bosforem, który ma połączyć kontynent europejski z kontynentem azjatyckim. Według projektu tureckiego most o konstrukcji tarczowej ma mieć 1558 m, z czego nad wodami Bosforu przebiegnie 1060 m. Budowa tego mostu kosztowałaby prawdopodobnie ok. 20 milionów funtów, która to suma zamortyzowałaby się po 15-20 latach.

REKORD BUDOWY KANAŁU

W Chińskiej Republice Ludowej, w okręgu Pingtu, oddany został do użytku nowy kanał żeglowny łączący się z sobą 10 wieńców rzek i kilkadziesiąt młotych strumieni. Budowa tego kanału, którego długość wynosi 60 km, a szerokość 30 m, została przeprowadzona w osiemnastym miesiącu, gdyż trwała zaledwie 10 dni. Ten niezwykły rekord możliwy był dzięki uspołnieniu wysiłkami kilku tysięcy ludności, które budowniczym kanału postawiły do dyspozycji 45 tysięcy ludzi.

PERYFERIE LOGIKI

Spotyka się dwóch znajomych. Pierwszy opowiada drugiemu o swych tarapatkach finansowych i w końcu wzdycha: — Człowiek to jest jak ptak... — Dlaczego jak ptak? — pyta drugi, zaskoczony treścią westchnienia. — Łata, łata i wciąż pieniądze nie ma... Na to drugi zryka jak ptak: — Człowiek to jest jak syfon... — Dlaczego jak syfon? — A bo ja wiem... — A oto inny „filozoficzny” żarcik. W celi więziennej znajduje się dwóch przestępców. Jeden bez przerwy chodzi z kąta w kąt, drugi siedzi na przycy i obserwuje go. Wreszcie mówi: — Co tak chodzisz? Co tak chodzisz? Myślisz, że jak tak chodzisz, to mniejsz szkodę?

Szkola, gdy się wspomina...

Na lekcji literatury nauczyciel, po przeczytaniu fragmentu „Zemsty” Fredry (m. in. słowo: „Stary Czesnik, jęty szaleń, strzelali do mnie”), pyta uczniów: — Czym strzelał Czesnik? — Co to jest jęty? — Broń turecka, rodzaj samopalu. — W jednej z niżejszych klas, w czasie omawiania treści popularnej piosenki („Wesół i szczęśliwy krakowiaczek ci ja!”): — Co robi krakowiaczek? — pyta nauczyciel. — Krakowiaczek cija — odpowiada uczeń. — W taki sposób piękny język polski zdobył nowy czasownik: „cijać”.

Za przyprowadzenie rogow...

Stanisław Bystron w swej wydanej przed 1939 r. książce pt. „Komizm” przytacza fragmenty dokumentu „Rejestru roboty szynszycielki w czasie restaurowania kościoła świętokrzyskiego”. Ow dokument, pochodzący z czasów panowania Stanisława Augusta, to po prostu rachunek, który wystawił dla proboszcza rzeźbiarz, dokonujący odnowienia drewnianych figur w kościele. W rachunku tym Bystron znalazł m. in. takie pozycje: — Za kogaś dla św. Piotra 10 zł — Za przyprowadzenie rogow Mołoziewicza 50 zł — Za dorobienie dziecka św. Elżbiety 8 zł — Od digba pod nogi św. Michała 6 zł — Za wyłożenie galek św. Jackowi 1 zł — Jak z tego wynika — dorobienie komor rogow, to praca najdroższa... Z. ZBOROWSKI

następuje po naciśnięciu przycisku według kombinacji ustalonej przez właścicieli mieszkania, wszelkie inne manipulacje dokonywane przez osoby niepowołane — uruchamiają syrenę alarmową.

RUCHOME NIERUCHOMOŚCI

W Stanach Zjednoczonych rozwinęła się ostatnio nowa potężna gałąź przemysłu budowlanego, skupiająca 1000 przedsiębiorstw, która zamierza się przesuwać... ciałych budynków z miejsca na miejsce. Konieczność tych niezwykłych „manipulacji” wynikała z rosnącej sieci dróg samochodowych, których trasę często kolidują z istniejącą zabudową. W przeważającej ilości wypadków przesuwanie budynków zostają w całości przesunięte na nowe miejsca.

Obecnie nie przesuta się w okolicach Los Angeles 2000 obiektów. Budynki odcięte od starych fundamentów są przenoszone na nowe miejsce na podsuwających pod nie ruszających z potężnych belek stalowych, spoczywających na specjalnych wózkach. Przeciętna odległość, na jaką domy są przesuwane, wynosi około 40 km.

Powół zesłała z ganeczku, postąpiła trochę, potem wyszła na ulicę, skręciła w zaułek. Makar, stając się niewidzialny, szedł za nią w odległości dziesięciu kroków. Nie mógł podziwiać, nie oglądając się Lusia skierowała się do wygonu. Wyszli już za chutor, ale tu przekleły katar zdradził Makara: kichnął głośno i natychmiast padł twarzą na ziemię. Lusia odwróciła się kwiatkownie. Przez chwilę stała nieruchomo, jak wryta, przyścisła ręce do piersi i oddechala często i urwany. Stanęła znowu się nagle ciśnie, krew w skroniach głośno pulsowała. Przewycięższy zmieszanie, Lusia lekko i grobymi kroczkami ruszyła w stronę Makara. Leżał oparty łokciami o ziemię i spoje lba dawał na

MICHAŁ SZOŁOCHOW TOM II "ZORANY UGOR"



ILUSTRACJA TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

Obok przelazu wznosiły się dumnie pasowicie i fioletowe czapki popiochu. Gęsto rosło dzikie konopie; między kolkami wili się na płocie wasy dymy robiące na nim wzory z dzwoneczków złotych kwiatów; rankiem płot polyskiwał granatowymi odrywkami rozkwitającego powoju i z daleka przypominał fantastyczne utkania dywan. Miejsce było giuche. Upatrzył je sobie Nagulnon, kiedy na drugi dzień rano przechodził nad brzegiem rzeczki obok domu Aleksiejewny.

Dwa dni pozostawał bezczynny — czekał, aż przejdzie mu katar; trzeciego dnia, jak tylko się ściemniało, wdział waciki, skradając się wyszedł na ulicę i zeszedł nad rzeczkę. Cała noc — ciemna, bezkieszykowa — przelazł w koniach pod płotem, ale nikt nie zjawił się u przelazu. O świcie Makar poszedł do domu, przespisał się kilka godzin, w dzień pojechał do pierwszej brygady, która rozpoczęła się do krzywych drzwi. — Kto tam? — zapytała gospodyni sennym głosem. — Co komu trzeba? — Wstawaj, Aleksiejewno, bo krowe przeszedł — odezwał się dziarsko Razmiotnów. — Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

— Kto taki? — To ja, przewodniczący rady, Razmiotnów. — Kł diabeł nosi cie po nocy? — z niedowoleniem odrzekła kobieta. — Mam interes, otwieraj! — Szczęknęła zasława na drzwiach, Razmiotnów i Nagulnon weszli do kuchni. Gospodyni ubrała się przedko, w milczeniu zapaliła lampę. — Twoja lokatorka w domu? — Razmiotnów wskazał oczami na drzwi pokoju. — W domu. A na co potrzebna ci o świcie? — Razmiotnów nie odpowiedział, zastukał do drzwi, ktoś głośno: — Hej, Łukierjo! Wstawaj, ubieraj się. Pięć minut na zebranie się, po workowsku. — Lusia wyszła bosą, w chustce zarzuconej na gołe ramiona. Matowo smagła jej

W niedzielę w Białymstoku Uroczyste zsypanie ziemi

branej z miejsc wał do urny wojewódzkiej

Na Rynku Kościuski, przed trybuną honorową zbiórz się poczty sztandarowe organizacji społeczno-politycznych, kompania honorowa i orkiestra wojskowa oraz przedstawiciele instytucji i zakładów pracy. Do zebranych przemówi przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, tow. Piotr Lubiniecki. Z kolei delegacja powiatów: białostockiego, hajnowskiego, bielskiego, augustowskiego, suwalskiego i miasta Białegostoku złoży ziemię, pobraną w miejscach walki, w urnie wojewódzkiej. Odczytane będą również akty pobrania ziemi.

Następnie pochód uda się do gmachu Prezydium WRN, gdzie nastąpi przekazanie urny władzom wojewódzkim.

15 bm. delegacja ZBOWID odwiedzi urnę do Warszawy, gdzie na Placu Zwycięstwa przed Grobem Nieznanego Żołnierza delegacje z poszczególnych województw i Polonii Zagranicznej zsypią ziemię do urny centralnej. 17 bm. urna ta złożona zostanie w Mauzoleum na Polach Grunwaldz. (a)

ŁKS Łomża coraz bliżej klasy A

Rozegrany w Zambrowie zaległy mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi między miejscowymi ŁKS Łomża zakończył się zwycięstwem gospodarzy 2:0 (0:0). O 15 min. bramki strzelił gracz Łomży, Bujnowski. Sędzią bardzo dobrze p. Działek z Białegostoku. Widzów około 25 tys. w tym 500 kibiców z Łomży.

Stawka meczu była bardzo duża, szczególnie dla ŁKS. W okolicach meczu, gdzie stała się w rzeczywistości meczem bramkarz gości bronił siłą strzał Kuzniecowa, a w 14 min. Kowalski (ŁKS) nie wykorzystując dogodnej sytuacji, w tej połowie meczu Łomża trafia w słupek, a po strzale Bujnowskiego (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dwukrotnie w siatce. Szczególnie drugą bramkę zdobył o około 95 min (w samą „okienko”) porażeniawo meczowe wrażenie na widzach, w 19 min. goście mieli przewagę, a w 25 min. Kowalski (ŁKS) piłka uderza w poprzecznicę. Minuty obustronnych ataków wynik bezbramkowy utrzymuje się. Po zmianie pola gra jest początkowo wyrównana. W końcowych 30 min. gospodarze ruszają do energicznego ataku i po pięknych strzałach Bujnowskiego piłka znalazła się dw

MANKO
— Dlaczego prima-ballerina kłnie tak nieładnie w swojej garderobie? Dostała przecież dziewięć bukietów.
— Tak, ale kupiła dzie-
sięć.

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

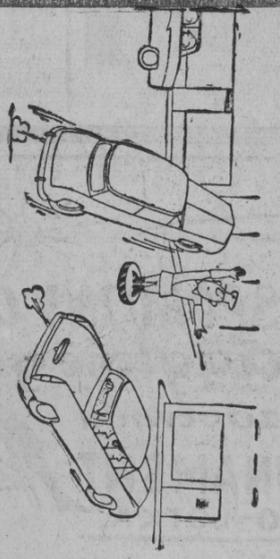
SZPALSKI KAROL
(Ur. w 1908 r.)

Ogromnie daleko...
Ogromnie daleko odjeżdżasz, kochana, więc cóż mi zostaje — nic, tylko się smucić i w nocach bezsennych rozpaczając do rana w obawie... że możesz powrócić.

SZTAUDYNGER JAN
(Ur. w 1904 r.)

Alea iacia est
Rzekł ktoś, rzucając chudą żonę.
„Kości zostały rzucone”.
Na małżeństwo
Wina pociągnać chciałbyś troszeczkę, a zaraz kupić każę ci beczkę.
Maruderowi
Skarżysz się na chmurę pyłu, to dlaczego idziesz z tyłu?

ROZMAITOSCA



„Chciałbym pójść do twego ciemnego namiotu...”

Nasi młodzi i starsi Czytelnicy lubią zapewne w czasie urlopu upodobać się do Indian. Mieszkała w „Wigwamach” i ona. Dla nich to drukujemy dziś felieton słynnego Stanisława Wójcickiego o Indianach. Wszystkie w „Wigwamach” Ewa Lipska. Kto szuka ta ukazana się niedawno w „Wigwamach”. Konieczne przeczytacie „Hogwy” — czyli „Zekłisłny”.

Nawet najznakomitsi retorycy, cieszący się wielką sławą w Europie, jeździli do Indian, by poznać piękno ich mowy. Bez umiejętności czytania i pisania Indianie posługiwali się niezwykle kunsztowną, wzbudzającą podziw mową, która nie ma równie na całym świecie. Inteligentni, obdarzeni doskonałą pamięcią, niecywilizowani Indianie wzniesli się na najwyższe szczyty retoryki. Indianin wierzył, że oprócz ludzi, słucha go drzewo i kwiat, rośliny i strumienie, ptaki w gniazdach i ognie. Dobierał przeto słów wyszukanych i pięknych. Nie znając kłamstwa, ceniąc nade wszystko prawdę, Indianin do każdego wypowiedzianego słowa przywiązywał ogromną wagę. Gdy jednemu z Indian Naskapi z Półwyspu Labrador tłumaczono, co to jest przysięga, nie-wiele z tego zrozumiał. „Jeżeli kogós — powiedział — uroczyste o coś pytają, to on odpowiada. To co ma do powiedzenia, mięści się w jego słowach. To jest prawdziwe. Poza tym nie ma nic”.

Indianie ceniąc wysoko każde wypowiedziane słowo, nie rzucali nigdy tych słów na wiatr. A choć natura obdarzyła ich hojnie umiejętnością wystawiania się, byli młomni. Nie ma wśród Indian gadułów. Indianin zawsze wolał słuchać szumu wiatru, szmeru strumienia, trzasku płonącego ogniska, odgłosów burzy i loskotu skrzydeł leżącego ptaka. Nawet do walki wyruszał Indianie bez zbiorowego śpiewu. Szli gęsiego, jeden za drugim, a każdy improwizował po cichu swoją własną pieśń wojenną. A oto słowa pieśni wojennej Dakotów:

„O praojczy ziemio, daj mi długi żywot i mocne ciato.
Gdy idę na wojnę, spraw, bym złapał dużo koni i zabił dużo wrogów.
Ale w czasie pokoju nie pozwól, aby gniew ukradł się do mego serca”.

O mestwie i odwadze Indian styszano już wiele. Lecz choć w bojach byli dzielni i nieustraszeni, nade wszystko kochali pokój. Zawarcie pokoju było dla nich wydarzeniem najwyższej miary. Jakże pięknie potrafił w słowach wyrazić swą radość, gdy nadeszła upragniona chwila złożenia broni. Po skończonej walce plemiona skła-

WIOSNA I HOKEJ
W audycji sportowej Polskiego Radia „Rozmawiamy ze słuchaczami”, z dnia 25 czerwca usłyszeliśmy takie opinie wiceprezidentów: Sama zmiana systemu rozgrywek nie uczywi wiosny w polskim hokeju na lodzie. Można to i dobrze, bo wiosna oznacza koniec hokeja na lodzie, (z)

RUTYNA
Zona polonistki, spodziewająca się dziecka, mówi do męża:
— Nie wiadomo jakiego rodzaju będzie to co się urodzi — męskiego, czy żeńskiego?
Mąż: — Wiadomo, „dziecko” to przecież rodzaj nijaki. (z)

GRADACJE BÓLU
— Wierzą mi synku, że kiedyś cię biją boli mnie to bardziej niż ciebie.
— Tak! Ale nie w tym samym miejscu!

...daly sobie podarunki, a każdy podarunek wiązał się z takim komentarzami.

„Aby otrzeć tzy po poległych
Aby przesłonić oblicza zmarłych tak,
by ich widok nie obudził dawnej urogości?”
„Aby zamknąć się groby zmarłych”
„na szczelne przykrycie broni,
aby w przyszłości nie dotknęła jej żadna ręka”
„Aby zmyć z twarzy czerwona farbę wojenną”
„Aby pochować czołna wojenne”.

Indianie mówili bez patosu, bez gestykulacji, spokojnie i rzeczowo. Gdy żegnali gościa opuszczającego ich gościnne progi, słowa ich były pełne dostojności i powagi. My, witając milego gościa, radość swą wyrażamy w słowach: „Jakże nam miło powitać, jakże nam przyjemnie”. Indianin przy powitaniu będzie dobierał słów dalekich od banału, a jednocześnie serdecznych, z których każde wyrażać będzie niekłamana radość i szacunek dla przybywającego.

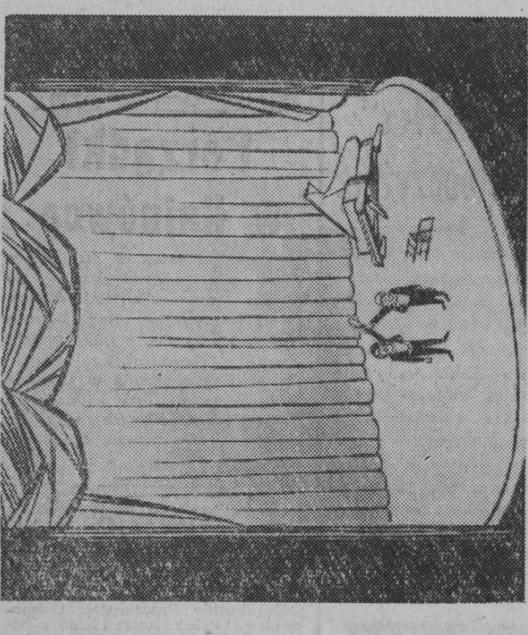
Indianiska pieśń miłosna jest improwizacją jedyną i niepowtarzalną. Hymn o uczuciu, tęsknocie i kłopotach układany na gorąco, płynący prosto z serca, jest prosty, ale ileż zawiera w sobie poezji! Warto przytoczyć taką improwizowaną pieśń, aby przekonać się o jej sile i uroku. Jest to pieśń młodej Indianki ze szczepu Arteków.

„Nie wiem, czy byłeś daleko czy blisko,
bo kładę się z tobą do snu i z tobą razem wstaję.
W moich snach jesteśmy razem złączeni.
Gdy na mych uszach wisiorki drżą
wiem, że to ty poruszasz się w moim sercu”.

A oto pieśń miłosna śpiewana nocą przez Indianina pod namiotem ukochanej.
„Chciałbym się dostać do czyjegoś namiotu
do czyjegoś namiotu chciałbym skierować swe kroki
Do twego ciemnego namiotu, ukochana,
Chciałbym się dostać pewnej nocy.
Pewnej nocy o tej porze roku ukochana,
Chciałbym się dostać do twego ciemnego namiotu.
„Dziś w nocy ukochana.
Chciałbym pójść do twego ciemnego namiotu.

Mieszkańska literatura ukazywała Indian jako „działających”. „Znam Indian — mówi Ewa Lips — profesor uniwersytetu w Lipsku — pięknych i brzydkich, serdecznych i szorstkich, powściągliwych i niepoohamowanych, zdrowych i chorych. Zaden z nich jednak nie okłamał mnie, każdy zaś miał jakiś swoisty wdzięk, czy to był wdzięk młodzieńcy czy urok starości. A gdy brakowało znamion zewnętrznej urody, zastępowało ją odpowiednio do wieku poczucie godności własnej i prawdziwie do- stojny spokój w każdej sytuacji. Ta niekłamana godność i ten spokój — to właśnie cechy, które u wszystkich Indian sprawiły na mnie największe wrażenie, obok ich wspaniałego krasomówstwa, szacunku dla słowa oraz me- stwa w obliczu wszelkiej straty i cierpienia ciała czy duszy”.

ANNA STANKIEWICZ



Rys. Chawał

MUZYKA

Dawid Ojstrach bawił gdzieś w Europie na gościnnych występach. Po próbie z orkiestrą wstąpił do pierwszej lepszej restauracji, by zjeść obiad. Był sam, gdyż chciał mieć spokój. Spodziewał się również, że nikt go nie pozna. Kierownik lokalu poznał go jednak. Zawołał kelnera, który właśnie pobral od Ojstracha zamówienie.

— „Gość przy stole nr 17 jest sławną osobą. To Dawid Ojstrach. Proszę go dobrze obsłużyć”.

— „Dawid — jak?” — za- pytał kelner. — „Dawid Ojstrach? Co to za jeden?”.

— „Co tego pan nie wie? To jest sławny muzyk!”.

— „Nie” — odpowiedział kelner — to się pan na pewno omylił. Też się nie zna na muzyce. Zaledwie usiadł, to zaraz powiedział, żebym wyłączył to rzepoleństwo „radia”. (sz)



rys. Szymon Kobylski



ZAMIENIONE

W miejskim szpitalu w Hanau, dnia 18.VI. 1943 r. urodziła się córka nauczyciela Gudrun R. Dwa dni później w tym samym szpitalu przyszła na świat Heide S., córka mechanika. W okresie tym Hanau było kilkakrotnie bombardowane, obie mamy wraz ze swymi pociechami po kilku dniach udały się do domów.

Obie dziewczynki skończyły szkołę powszechną i w roku 1958 spotkały się w tej samej klasie jednej średniej szkoły w Hanau. Zaprzyjaźniły się ze sobą i polubiły. I wtedy stało się to, co tak bardzo zaważyło potem na losie obu dziewcząt. Ojciec Gudrun zauważył, że Heide jest szalenie podobna do jego dwu starszych córek. Data i miejsce urodzenia Heide zrodziły w nauczycielu podobne dojeżdżenie, że obie dziewczynki zostały przez niego zamienione. Żona przyznała się, że rzeczywiście, gdy zabierała Gudrun do szpitala, wydała jej się trochę drobniejsza, ale lekarz uspokoił ją twierdząc, że w ciągu pierwszego tygodnia dzieci zawsze tracą na wadze.

I wtedy nauczyciel R. poczuł nagle ojcow- ską miłość. Udał się do państwa S. i zażądał zamiany dziewcząt. Rozpętała się straszna burza. Przeprowadzono badania grupy krwi, sprawa oparła się o sąd i po trzech latach obie dziewczynki musiały zmienić nazwiska i rodziców.

Przywyczojona do surowości Gudrun do- rze czuje się w miłym, przystrojonym foto- sami artystów pokoiu ku swej poprzedniczki. Przestała jednak kochać dawnych rodziców, a do nowych nie może się przyzwyczaić. Wie, że nigdy nie przestana kochać tej, którą wy- chowywali przez 17 lat.

Heide na wieść o zmianie rodziców dosta- ła nerwowego szoku i długo przebywała w szpitalu. Obecnie znajduje się w domu nau- czyciela i czuje się bardzo nieszcześliwa. Uległa poważnemu zatamaniu psychicznemu, nie chce się uczyć, straciła chęć do życia.

Obie panienki spotykają się ze sobą i cze- kają z niecierpliwością na chwilę, gdy staną się pełnoletnie. Wtedy będą mogły zacząć jeszcze raz nowe życie, tym razem według własnej woli.

Mam dużą pilkę...



Pol. W. Zet